Nr. 13. Kraków, Poniedziałek 3 lipca 1911. Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Krowoderska 31. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Niemiec.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·80 kor. | półrocznie 2·60 kor. | rocznie 5.— kor. | Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3·— kor. | rocznie 6·— kor. | Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 412

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . —·20 kor
„ „ Za każdy następny . . . . —·12 „
Nadesłane za wiersz . . . . —·60 „
Głosy publiczne . . . . 1·50 kor. | Paski od . . . . 4·— „

Kraków dnia 3 lipca.

Przez setki lat krążył po świecie znany heksametr o Austryi: *Alii bella gerunt, tu felix Austria nube*". Dziś Austrya od dawna jest tylko państwem przesileń gabinetowych, z tych przesileń jest sławną i osławioną. Historya parlamentarnych rządów w Austryi, to nieprzerwanych łańcuch ciągłych zmian gabinetu, ciągłych bankructw, dopiero co zestawionych formuł „starego", a narodzin świeżych teoryi „nowego" gabinetu. I w tych warunkach utrzymanie w oku całości, niestracenie kierunku jest naprawdę sztuką, wielką sztuką rządzenia!

Obecna zmiana w kierownictwie rządów już po pierwszym dniu wyborów stała się koniecznością — nic nie mogło położenia skierować na inne tory. A nie mogło — jak to już wskazywaliśmy — nastąpić nic w innym kierunku decydującego dlatego, że z powodu silnego przesunięcia stosunku sił w parlamencie idea stwarzania i utrzymania rządu koalicyjnego niemiecko-polsko-czeskiego na dotychczasowej podstawie nie dała się utrzymać. To było właśnie kierującym motywem rządów bar. Bienertha i pod jego dowództwem trzykrotnie dokonywanych zmian gabinetu. Od pamiętnej 18 godzinnej konferencyi w dniu 13 listopada 1908 aż do ustąpienia bar. Bienerth wszelkiemi siłami starał się myśl swą przeprowadzać, wlewać w nią życie i stwarzać z niej podstawę jakichś trwałych rządów w Austryi. Rządy bar. Bienertha to pasmo walk o urzeczywistnienie tej formuły. I jakkolwiek bar. Bienerth swą stanowczością, lojalnością, ustępliwością w sposobie, w technice zasługuje na uznanie, jego idea jeszcze tak doskonale przeprowadzona nie dała się utrzymać i nie utrzymała się, dlatego bo zbudował ją na śliskim i niepewnym gruncie partyi chrześcijańsko-społecznej.

Wprawdzie i tu znajdzie on słowo usprawiedliwienia dla siebie w tem, że musiał się liczyć ze stosunkami parlamentarnymi i budować z tego materyału, jakiego mu Izba dostarczyła! Prawda! Ale prawdą jest także, że materyał to lichy i budowniczy z takiego tandetnego materyału gmachu rządów wystawiać nie powinien! To nie mogą być silne mury, to tylko deski wapnem tynkowane i oko łudzące podobieństwem murów. Lada wicherek w niwecz obraca te domki z kart i zamienia w bezkształtną kupę gruzów!

Bar. Bienerth ustąpił! Ustąpił i dlatego, że wybory nie zastały go przygotowanym i dlatego, że wybrnąwszy już jako tako ze Scylli „niespodzianek" wyborczych, znalazł się przed Charybdą niezgodności partyi niemieckich i biernego oporu partyi chrześcijańsko-społecznej. Ustąpił, bo musiał, nie dlatego, bo chciał. Dlatego też wróci on jeszcze ze swego tymczasowego posterenku namiestnikowskiego w Dolnej Austryi na platformę ministeryalną. Wróci, bo nie jest fizycznie wyczerpany jak ongi hr. Hohenwart, który z dymisyą w ręku wpadł ucieszony do swego domu, by po sześciomiesięcznej nieprzerwanej pracy bez odpoczynku módz z rodziną wyjechać na spacer do Prateru! Wróci, bo nie był parlamentarnym ministrem w rodzaju dra Głąbińskiego, który zastępował interesy partyi, a nie kraju lub państwa. Wróci tak pewnie kiedyś, jak prawdopodobną jest rzeczą, że „nowy" premier bar. Gautsch jest interimistycznym prezydentem ministrów i układa szachownicę życia politycznego państwa najbliższej przyszłości dla kogo innego.

Bar. Gautsch nie jest „*homo novus.*" Jak bar. Bienerth zostawił każdemu zawsze otwartą drogę do podania ręki, tak bar. Gautsch od dawna i stale uprawiał politykę „kotka z myszką." Niektórzy twierdzą, że go już znają! Szczęśliw, kto im wierzy! My tylko przypominamy, że kiedy młody, bo 34 letni radca ministeryalny bar. Paweł Gautsch v. Frankenturm został niespodzianie w r. 1885 ministrem oświaty, długi czas opinia publiczna nie mogła się co do jego osoby zoryentować. Klerykali widzieli w nim liberała, liberali klerykała. Faktem jest, że bar. Gautsch jest zręcznym technikiem rządów, mniej politykiem, ma w sobie krew urzędnika, a nie nerw parlamentarzysty. — Lawirował między wszystkiemi narodowościami i stronnictwami dość

KAZIMIERA ZAMORSKA.

Kusy.

(Dokończenie).

...Pewnego razu, jesienią, w dzień targowy, Kusy, który już od jakiegoś czasu czuł się dziwnie melancholijnie nastrojonym, wybrał się ot tak sobie z ciekawości do miasteczka. Ruch, gwar, turkot kół, kwiczenie i gęganie przypomniały mu zdaję się jakieś dawne przeżyte obrazy, więc też pies szedł i szedł coraz dalej przed siebie bez celu. — Nagle w nozdrza jego uderzył zapach ostry i ponętny, a przed oczyma w całej okazałości stanął potężny stragan z wędlinami.

Porządnie — całym szeregiem pouwieszane całe kółka kiełbas pachły tak apetycznie, że Kusy mimowoli westchnął i oblizał się. Kiełbasa! — specyał, który u Tomanów raz tylko w roku zjawiał się na stole, a z którego pies biedny skórkę ledwie oglądał. Kusy podszedł bliżej, — bez żadnej zdrożnej myśli, broń Boże, aby się tylko choć zapachem nasycić, i wilgotną mordką trącił najbliższe kółko — wtem stało się coś niezwykłego — kiełbasa słabo zawieszona urwała się i całym swym kilowym ciężarem upadła do nóg psa. — No trudno — trzeba było być chyba bohaterem na to, aby się oprzeć pokusie, a nasz Kusy był tylko zwykłym często głodnym psem, więc też bez namysłu porwał wonny kąsek w zęby, w kilku susach przesadził pusty zaułek i wpadł do gęstego jaru, który się za miasteczkiem ciągnął.

I rozpoczęła się uczta, w przepaścistych głębiach psiego żołądka szybko zniknęła soczysta wędlina. — Raz jeszcze, ale już z pewną błogością Kusy westchnął, znów się oblizał i wyciągnął na miękkiej murawie. Błogi półsen począł go już rozmarzać, kiedy nagle w psiem jego sumieniu dziwne odezwały się wyrzuty, — a przed oczyma stanął Janek — przyjaciel, jak w progu ubogiej chatyny dzieli z nim zimne ziemniaki. — Kusy nie był egoistą — więc też podniósł się i zawstydził, uczuł, że to było brzydko, szkaradnie zjeść samemu kiełbasę, podczas gdy dzieciak tak nędznie się żywi. — Więc też chcąc aby i Janek coś użył — raz jeszcze postanowił spróbować szczęścia.

I udało się! — Dnia tego uroczyście dymiła się u Tomanów pachnąca wędzonka, a cały dom z wdzięcznością i szacunkiem spoglądał na mądrego psa.

I rozpoczęły się dobre czasy w niskiej chacie! Co targ — chyłkiem od jaru wyłaniał się Kusy, niosąc zręcznie w pysku, to ładny kawał mięsa, to bułkę chleba jasnego — to czasem nawet coś z drobiu. Nie jest oczywiście stwierdzonem, ale trudno przypuszczać, aby Kusy we wszystkich tych wyprawach zapomniał o sobie, — dość, że miał wygląd mocno zadowolony, a przytem tem tak dobrodusznie przyjacielski, że oczywiście nikomu ani na myśl nie przyszło, że to on jest sprawcą tych regularnie powtarzających się kradzieży.

Co do Tomanów, to i oni na równi z psem tak mało posiadali zmysłu moralnego, że zupełnie nie odczuwali wyrzutów sumienia z tego powodu. Owszem, uważali to za całkiem słusznie, że kto ma pełny stragan wędlin lub chleba, może bez uszczerbku dzielić się z tym, co nic nie ma — a Kusy, niegdyś przybłęda, stał się w ich oczach bohaterem, niejako podporą ubogiej tej rodziny.

Coś — od roku już może, podreperowywał tak Kusy budżet Tomanów — i obaj z Jankiem zaczęli nabierać już pełniejszych kształtów — kiedy wreszcie nadeszła katastrofa.

Ludzie zaczęli się niecierpliwić. Co targ ginęło coś komuś w niewytłumaczony sposób. — Ktoś kradł zręcznie — i bez śladu znikał. Posądzano tego — owego — ale zawsze okazywało się, że niewinnie. Pies, kręcący się między kupującymi nie zwracał niczyjej uwagi, — pierwszy dopiero — syn rzeźniczki — tej właśnie, której stragan po raz pierwszy skusił naszego bohatera, zauważył — że ilekroć Kusy przesunie się koło nich, zawsze potem coś zniknie.

— Aha! — pomyślał — poczekaj łajdaku, pogadamy ze sobą.

W pierwszy jarmark — wyciął tęgi kół z płotu usadowił się w pustym zaułku i czekał. Czekał godzinę — dwie, już mu się nawet sprzykrzyło, kiedy nagle na zakręcie ujrzał psa z porządnym schabem w pysku. — W jednej chwili wyskoczył z ukrycia i nic nie przeczuwającego Kusego z całej siły palnął po grzbiecie. — Po nad cały gwar targowy wzbił się rozpaczliwy jęk skatowanego zwierzęcia i napełnił zielony jar bolesnym skowytem...

Próżno dnia tego oczekiwano w chacie Tomanów na powrót Kusego. — Przeszło południe — ciemnieć zaczęło — ostatnie wozy opuściły już miasteczko a pies jak nie wracał tak nie wracał. — Najbardziej martwił się Janek — chodził z kąta w kąt — wybiegał na drogę co chwila — napróżno.

— Matusiu — może nam psa ukradli — pytał z płaczem.

— Nie becz — choćby i ukradli to wróci — mądra bestya.

zręcznie, choć czasowo tu i ówdzie zaostrzał się stosunek jego do jednego z czynników parlamentarnego życia. Faktem jest też, że w trudnych lub niejasnych sytuacyach on jest kotwicą ratunkową albo odczynnikiem dla zamąconych wirów życia politycznego aż do ich „wyklarowania."

Obecnie jest on budowniczym pomostu między rządami przeszłości, opartymi o blok t. zw. Reichspartei a jakąś większością przyszłości, on ma być tem „przedmurzem Achajów" o które rozbijać się mają fale i burze pierwszych dni nowego parlamentu.

A na stwarzanie większości parlamentarnej w Austryi rzeczywiście nie wynalazł i nie wynajdzie nikt żadnej teoryi, żadnej formuły. Stosunek rządu do parlamentu, do większości parlamentarnej w Austryi, reguluje się *de casu ad casum*, taką bowiem jest konieczność, wynikająca z konkurencyi interesów narodowościowych.

Bar. Gautsch zdaje sobie też z tego sprawę, nie mierzy na daleką metę, zostawia rozstrzyganie o losach parlamentu i rządu na jesień, a teraz chce stworzyć podstawę dla załatwienia tymczasowych „konieczności państwowych."

Misyi tej może się podjąć tem łatwiej, że wchodzi do nowego parlamentu nie obarczony balastem przyrzeczeń wobec poszczególnych partyi czy narodowości — zaś ten balast przyrzeczeń jest nieszczęściem każdego rządu i zwykle powodem ich krótkotrwałości.

Ferye pozostawią czas do refleksyi, natchną nowemi myślami i świeżemi siłami, a wtedy znajdzie się może i sposobność dla uruchomienia sejmu czeskiego, pozostającego w ścisłym i nierozerwalnym stosunku z uruchomieniem parlamentu, zapewnieniem większości dla reformy podatkowej i ustawy wojskowej.

Pewnem jednak jest, że na pierwszy plan znów wysunie się siłą niejasnych sytuacyi w parlamencie i dzięki powrotowi do dawnej powagi i skupienia wewnętrznego — Koło polskie. Pozbyło się ono niepolitycznych i warcholczych elementów, zasiliło swe szeregi wybitnemi i wypróbowanemi siłami. Jego znaczenia i stanowiska nie zachwieją ani artykuły „Słowa polskiego" ani godna napiętnowania chęć bodaj nawet rozbicia i obniżenia go z zemsty za słusznie dla wszechpolaków utracony posterunek. Bar. Gautsch jak każdy jego następca przed i po ugodzie czeskiej liczyć się będzie musiał z Kołem polskim i to w pierwszym rzędzie.

Dobrze już w noc — kiedy wszyscy już spali — usłyszał nagle Janek — który nie mógł jakoś ze zmartwienia zasnąć — żałosne wycie od jaru. — W jednej chwili zeskoczył chłopczyna z pościółki — otworzył drzwi chaty i pobiegł za znanym głosem.

Jasno było jak w dzień a w pełni miesięcznej nędzna ich chata — las, droga i jar cały, wydawały się jak z bajki fantastyczne obrazy. — Ale Janek nie myślał o tych pięknościach nocy — on pędził w jar — bo tam wołał go Kusy; — szybko jak cień drobny i nikły ślizgał się w księżycowej poświacie po spadzistych bokach jaru aż ujrzał przyjaciela.

Na widok Janka dźwignął się Kusy z wysiłkiem na przednich łapach — tylne — wraz z przetrąconym krzyżem wlokły się bezwładnie — spojrzał zamglonemi oczyma na drogiego malca — chciał szczeknąć radośnie, lecz jęknął tylko z cicha i opadł ku ziemi. A dzieciak — już był przy nim: — jak niegdyś zanurzył wątłe rączyny w jego kudły i przytulił do głowy przyjaciela spłakaną swoją twarzyczkę.

I ciszę jasnej nocy przerywał tylko szloch chłopczyny i wycie smutne psa: — powoli — powoli cichły te dwa głosy — Janek znużony usnął — a szklanne martwe oczy Kusego patrzyły obojętnie w tajemniczą dal tej cichej wonnej nocy!..

Z pokłosia wyborczego.

Omyłki druku w najpoważniejszych pismach są często i gęsto źródłem komizmu, omyłki w życiu codziennem rzadko prowadzą w górę z reguły spychają w dół, omyłki w polityce mszczą się w niebywały sposób. A mszczą się dlatego, że bywają one i dziećmi rozmysłu, a nie tylko podrzutkami przypadku, nieostrożności lub niedociągnięcia linii wzorku politycznego do jej naturalnego końca. Ostatnie równa się zestawieniu sobie każdego faktu politycznego jako skutku i przyczyny dalszych skutków, należytemu i trafnemu umieszczeniu go jako ogniwa w stosownym i odpowiednim łańcuchu ciągłości życia politycznego.

* *

Z tego punktu widzenia wychodząc, nie wiemy, jak nazwać po imieniu postawienie obecnego posła buczackiego, pana Sterna przez Radę narodową, jak skwalifikować jego wybór, gdzie tego człowieka złej sławy i jeszcze gorszego charakteru umieścić wśród tradycyą godnego i siłami poważnego grona posłów Koła polskiego. Nie rozumiemy, z jakich jeszcze tak na pozór tylko słusznych argumentów czerpała Rada narodowa tę nagany godną odwagę uchwalenia takiego kandydata dla narodowo zagrożonego mandatu! Nie wiemy, czy Rada narodowa chciała swem niefortunnem stanowiskiem zakpić z żydów w kraju, czy chciała ośmieszyć syonistów w osobie jako człowieka czystego i godnego ich kandydata dra Ringla! Boć przecież ostrze przeciw komukolwiekbądz wymierzone ugodziły samą Radę narodową I na nią też spadnie i spaść musi wszelka odpowiedzialność za wybór tego pana reprezentantem buczackiego okręgu! Niemożliwą bowiem jest rzeczą, by ona w najlepszej intencyi »świadoma osobistej godności i politycznych kwalifikacyi« pana posła Sterna była stawiała i popierała, gdy wróble na dachu śpiewały o ciemnej jego przeszłości.

* *

A czy Rada narodowa nie mogła i nie powinna była z góry przewidzieć swej przegranej w okręgu Rawa Ruska? Wszak sama uchwaliła 9 mandatów żydowskich w kraju! Ni stąd ni zowąd wpadła na pomysł utrącenia kandydatury poważnego, godnego i naówczas już samemu w związku z Prawicą narodową zaangażowanego dra Ignacego Steinhausa! Nie wchodzimy w to, kogo ona ugodzić chciała, wiedzieliśmy tylko jedno i to jedno także widzimy, że zamiaru nie osiągnęła. Bo albo Rada narodowa jest jeszcze zbyt nową i niedoświadczoną instytucyą, albo sporo w niej elementów politycznie niewyszkolonych, skoro nie zdawała sobie sprawy z tego, że poważna większość żydowska w przesileniu Starzyński-Steinhaus słusznie czy niesłusznie widzieć będzie pocisk wymierzony przeciw żydowi i jak jeden mąż pójdzie za drem Steinhausem wbrew rządowi czy Radzie narodowej. Wszak sami syoniści mimo, że w zasadzie są wrogami polityków w rodzaju dra Steinhausa i byliby chętnie widzieli jego upadek contra Starzyński, wydali w krytycznej chwili parolę za drem Steinhausem! Cóż na to Rada narodowa?!

* *

A czyje konto grzechów obciążyć złoczowskim mandatem pana Breitera? Czy frakcya narodowo demokratyczna Rady narodowej nie zapomniała „przypadkiem", jak jej często zdarzało się za czasów zmarłego parlamentu i podczas ostatnich wyborów, o ogólnych interesach kraju, a „pamiętała zapamiętale" o ciasnych interesach swej partyi. Ona chciała zemścić się na doktorze Goldzie i ma cichą satysfakcyę z jego tymczasowego chyba upadku. I co będzie z mandatem złoczowskim? Breiter ustąpi, Stand przez niego silnie popierany, z pewnością będzie kandydował!

Co na to Rada narodowa?

* *

Po efektownem złożeniu mandatu przez dra Lowenste na pytaliśmy się, czy znajdzie się taki, co zechce kandydować w Drohobyczu. Otóż znalazł się podobno! Opinia publiczna i prasa lwowska rozszerza pogłoskę o kandydaturze radcy prokuratoryi skarbu dra Wollernera. Jedna deputacya z Drohobycza przyjechała podobno do niego, druga do Löwensteina, by nie opuszczał „swych wiernych owieczek". Mamy w pamięci niedawny artykuł dra Wollernera w wiedeńskim tygodniku dra Blocha, w którym pan dr. Wollerner wykazywał, że rząd obsadza żydowskie okręgi wychrzczonymi kandydatami. Specyalną swą uwagę poświęcił wtedy drowi Steinhausowi i przepowiadał mu chrzest między wierszami. Czy pan dr. Wollerner chce na seryo kandydować w Drohobyczu? Czy chce kandydować jako żyd jeszcze czy w myśl swego artykułu przed kandydaturą zmieni wyznanie?

Według naszego zdania w Drohobyczu miejsce jest na człowieka politycznie jak najmniej zabarwionego, zdolnego, dobrego ekonomisty i polityka, tak by nie drażnić roznamiętnionych umysłów i nie wzbudzać nowej walki na krwawym terenie. X.

Misya Gautscha.

Wiedeń, 2 lipca.

(*S*) Jest rzeczą wielce charakterystyczną, a specyalnie podczas urzędowania ostatniego premiera się powtarzającą, iż ilekroć padał gabinet barona Bienertha, tylekroć odzywały się wśród zawziętych nawet jego wrogów głosy żałosne z powodu jego ustąpienia; ale nie tylko ci roznosili po świecie opinię streszczającą się w krótkim zdaniu: szkoda Bienertha, ale i prasa wszelkich odcieni, przekonań i narodowości gorzkie po nim wylewała łzy, robiąc przez to nastrój pogrzebowy, bardzo a bardzo dla interesowanego korzystny. To właśnie powodowało, że wracał gabinet Bienertha po trzykroć, aż ustąpiwszy po raz trzeci, już więcej — przynajmniej na razie — nie wróci. I znów dzieje się to samo: te same pochwalne głosy, te same żałosne pienia, te same wreszcie obfite łzy. Ale umarły się nie da wskrzesić.

Ustąpienie bar. Bienertha łączy się ściśle z wynikiem wyborów i fatalną wprost klęską partyi chrześcijańsko-społecznej. Być może jednak, że premier austryacki byłby to przebolał, być może, iż będąc wykładnikiem stronnictwa antysemitów, z chwilą gdy ono runęło, byłby zoryentował się w sytuacyi i zrobił nagły zwrot w lewo, w kierunku niemieckich liberałów i widząc ich wzrost, wśród nich szukałby miejsca, gdzieby głowę skłonił. Wszystko to byłoby możliwe i niemieccy liberali nie poczytaliby bar. Bienerthowi za złe, iż uciekł się pod ich skrzydła.

Ale dymisyonowany premier patrzył nieco dalej i ujrzał groźne dla siebie niebezpieczeństwo z innej strony. Wszak rozwiązał parlament, bo chciał zniweczyć opozycyjność Czechów względem własnego systemu rządzenia. Czesi niewątpliwie byliby przygotowali odwet i bar. Bienerth *necessitate coactus* byłby musiał pójść w odstawkę. Rzecz to grubo nieprzyjemna; lepiej wyjść z honorem i „z bronią w ręku". I to właśnie zrobił bar. Bienerth.

Miejsce jego zajął człowiek inny ale nie nowy; w życiu parlamentarnym i w państwie całem szeroko znany. Znany przedewszystkiem z czynności przy zaprowadzaniu powszechnego prawa głosowania, znany dalej doskonale Czechom, ku którym ustawicznie „strzelał oczkiem".

Zadaniem nowego premiera będzie przedewszystkiem nawiązanie osobistych stosunków z poszczególnemi stronnictwami i sklejenie z nich większości rządowej— mówiąc językiem parlamentarnym — większości zdolnej do pracy. Plan bar. Gautscha opiera się o bezpartyjność polityczną, a obejmuje w swym programie jedynie systematyczną i owocną pracę. Cel wzniosły, ale czy stronnictwa, które natychmiast po zebraniu się Izby rozwiną swe polityczne sztandary, zechcą je zwinąć i schować w zanadrze? Czy zechcą przystąpić do wotowania nowych dla rządu sum, czy zechcą także odrazu załatwić się z niecierpiącemi zwłoki przedłożeniami rządu, nie wysuwając swoich partyjnych o charakterze czysto politycznym postulatów. Oto kwestya, która głównie zaprząta umysł nowego prezydenta ministrów.

Na razie jednak nie ma on z kim mówić. Wielkie stronnictwa przeważnie jeszcze nie odbyły konstytuujących zebrań, załatwiają one przedewszystkiem pytanie, kto do danej partyi będzie lub może należeć.

Z przygotowań ich można wywnioskować, że baron Gautsch będzie miał trudności wielkie w złożeniu większości. Za przykładem partyi chrześcijańsko-społecznej, która w zeszłym tygodniu uchwaliła dla siebie „wolną rękę" propagują inne stronnictwa tę samą ideę, nie chcą się wiązać żadnemi obietnicami ani zobowiązaniami?! a właśnie „wolna ręka" jest fatalnym znakiem, jaki zawisł u progu nowej misyi bar. Gautscha.

Ze strony czeskiej tymczasem zawiał zimny, północny wiatr. Czesi organizujący się w jeden skon-

solidowany klub, któryby objął jak największą ilość reprezentantów czeskich, stanął odrazu na stanowisku mało obiecującem a mianowicie na stanowisku, iż nastąpiła w gabinecie tylko wymiana osób, a nie zmiana dotychczasowego systemu. O taką postawę mogą łatwo się rozbić najlepsze usiłowania. Chyba, że jestto tylko ze strony czeskiej manewr, aby stać się czynnikiem więcej jeszcze drogim, bo mało przystępnym.

Stosunek nowego premiera do Koła polskiego musi się stanowczo ułożyć zapomocą łącznika pierwszej dla kraju doniosłości. Jest nim sprawa budowy kanałów, która w Galicyi stanowiła pryncypalne hasło wyborcze.

Dwa są motywy składające się na to, aby w nadchodzącej sesyi parlamentarnej kwestya kanałowa została definitywnie załatwioną: po pierwsze wycofał się z gabinetu główny przeciwnik kanałów minister handlu Weiskirchner; a powtóre: jeszcze na polecenie barona Bienertha wygotowano nowe projekty regulacyi rzek i projekt kanału galicyjskiego. Tym ostatnim projektem zajmie się wkrótce komisya międzyministeryalna. Prace zatem przygotowawcze są już na ukończeniu; chodzi teraz o to, by bar. Gautsch przyszedł ze swoją inicyatywą i decyzyą. Sprawą kanałową będzie się kształtował stosunek Koła polskiego do rządu i jego pierwszego przedstawiciela.

Takie zadania czekają bar. Gautscha; takie horoskopy nasuwają się pod pióro.

Czy nowy prezydent odpowie zaufaniu Korony, czy spełni nadzieje w nim pokładane, czy parlament znajdzie w nim należyty motor do funkcyonowania, oto pytania, na które odpowiedzieć może najbliższa przyszłość.

Z Rady miejskiej.

Jak po gwałtownej burzy rozkołysane fale nierychło się wygładzają mimo uśmiechu słońca i delikatnego pieszczenia podmuchów wiatru — tak odzwierciadlało usposobienie zgromadzonych na inauguracyjne posiedzenie członków odnowionej Rady miasta niedawne burze i przejścia walk wyborczych.

Tej atmosferze powyborczej nerwowości, krytycznego ważenia słów i sceptycyzmu należy przypisać dość burzliwy przebieg pierwszego posiedzenia Rady, nad którego horyzontem zaciągały się dawno groźne chmury.

W programowem przemówieniu poruszył i wspomniał prezydent Dr Leo o wielu pracach przez się wspólnie z Radą miasta już dokonanych lub poczętych i rozwinął program przyszłej działalności na polu polityki i gospodarki miejskiej — którego rzeczowo słuszne i politycznie rozumne uwagi z nielicznymi tylko wyjątkami, każda partya przyjąć może za swoje.

Natomiast burzliwy i nerwowością przeładowany był dalszy przebieg posiedzenia i dyskusyi, wszczęty odczytaniem przez prezydenta listu Dra Doboszyńskiego — w którym on prosi o wyznaczenie komisyi dla zbadania uwłaczających czci jego zarzutów podnoszonych podczas kampanii wyborczej do Rady państwa. — Dyskusya wykazała, że w przeładowanej nerwowością atmosferze niepodobna dyskutować spokojnie oraz spowodowała pchnięcie tej arcyniemiłej sprawy odrazu na niewłaściwe tory — przyczem niemożna zaoszczędzić mowcom w tej dyskusyi udział biorącym zarzutu, iż kwestyi nie „postawili“ właściwie.

Zarzuty podnoszone przeciw radcy miejskiemu Drowi Doboszyńskiemu można rozsegrować na dwie grupy: pierwsza objęta zatwierdzonym przez sąd kasacyjny wyrokiem sądu rzeszowskiego, obecnie oddana rozpatrywaniu komisyi dyscyplinarnej Izby adwokackiej, druga skrystalizowana w toczącym się procesie cywilnym p. Mossakowskiego przeciw Drowi Doboszyńskiemu.

Pierwsza grupa zarzutów przeszła tyle i tak różnorodnych perypetyi, nagromadziła 7 cetnarów foliantów aktów, aż wreszcie oddano ją przed laty, ale już po prawomocności wyroku rzeszowskiego rozstrzygnieniu Rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej w tym kierunku, czy Dr. Doboszyński jest godnym pozostać adwokatem. Jak trudną i żmudną jest praca nad tą sprawą, wskazuje najlepiej fakt, że owych 7 cetnarów aktów ważnego od jednego referenta do drugiego, a żaden nie może się zdecydować do podjęcia zupełnie czas absorbującej kilkotygodniowej pracy. Rada dyscyplinarna Izby adwokackiej dysponuje całym materyałem aktów i wszystkimi możliwymi środkami, by sprawę przeprowadzić i rozstrzygnąć należycie i bezwzględnie objektywnie — a konkurowanie osobnej komisyi Rady miasta w kwestyi osądzenia tej grupy zarzutów z Radą dyscyplinarną, byłoby bezcelowem i chybionem przedsięwzięciem, tem bardziej, że odnośna komisya Rady nie dysponowałaby żadnymi środkami dotarcia do prawdy. Nikt zaś nie chce i nie może przypuścić, by tego rodzaju komisya, chciała ze sprawy tak ważnej i smutnej zrobić farsę.

Zupełnie inaczej przedstawiają się zarzuty drugiej grupy. Nie ma żadnych wyroków i prejudykatów, któreby w czemkolwiek krępowały wolny sąd obywatelski komisyi Rady w ich osądzeniu. Tylko więc ta grupa zarzutów nadaje się do ich rozpatrzenia i osądzenia przez komisyę Rady.

Uchwała Rady miejskiej zapadła inaczej — obojętne to — niech sprawę Dra Doboszyńskiego osądza jakikolwiek Sąd objektywnie — *sine ira et studio* cechujących walkę wyborczą.

Ale pod adresem krakowskiej demokracyi prześlemy jedną uwagę — ona winna i musi wyciągnąć ze sprawy Dra Doboszyńskiego zbawienną dla siebie naukę o konieczności zreorganizowania się i skupienia, a jej klęska wyborcza może być jej szczęściem, początkiem jej świeżego wzrostu i siły.

Niech się krakowska demokracya nie boczy na partyę mieszczańską — która ulegając zupełnie i niesiety bezkrytycznie jej woli i życzeniu — wraz z nią klęskę poniosła — niech krakowska demokracya nie szuka winnych gdzieindziej jak we własnym domu i niech otworzywszy oczy na własne błędy, pospieszy się z ich usunięciem.

Chcemy w krakowskiej demokracyi widzieć godną reprezentantkę pięknych tradycyi tej partyi — i widzieć ją przy wspólnej pracy w gminie — ku jej dobru i chwale.

Znaczenie gier i bajek dla rozwoju umysłowego dziecka.

Gry i bajki są znakomitymi środkami do wykształcenia całego zmysłowego zakresu wyobrażeń. Szczególnie jednak znaczenie mają one dla rozwoju dziecięcej wyobraźni.

Przez grę i bajkę daje się dziecku sposobność uczynienia jego dziecięcego przebiegu wyobraźni, oraz zdolności kombinacyjnej do pewnego stopnia niezależnym od zmysłowego teraźniejszości.

Na słabych jeszcze podstawach opiera się przebieg dziecięcych wyobrażeń. Dopiero zwolna podstawy te się wzmacniają i umożliwiają w ten sposób dziecku ukształtowanie się jego samodzielnego, właściwego, wewnętrznego życia. Tu współdziała gra. Ponieważ przy grze dziecko powoduje się więcej kierunkiem swych mimowolnych wyobrażeń, oraz czynnością ruchu, aniżeli właściwością przedmiotu; jasną więc jest rzeczą, że swobodny bieg wyobrażeń niezmiernie na tem zyskać musi.

Często zmysłowy pogląd usuwa się skutkiem tego w cień i niema dla niego miejsca. Dziecko porusza się w zakresie swoich tworów fantastycznych tak, że rzeczywistość uważa jedynie za przypadkowy stan — niejako za wrota prowadzące do świata, w którym ono żyje. W ten sposób wytwarzają się w zakresie wyobrażeń już nabytych przeróżne kombinacye z pominięciem bezpośredniego powodu ze świata współczesnego i zmysłowego. Dziecko zagłębia się często do tego stopnia w swoich fantazyach i żyje niemi, że znika z przed jego oczu kontrast między rzeczywistością a przywidzeniem. Lecz to nie daje jeszcze powodu do niepokojących obaw, aby dziecku przez to stała się obcą rzeczywistość. Zanadto bowiem nęci ona i pobudza umysł dziecka i zanadto ten umysł wiąże, dając mu pewną sumę potrzeb, których zaspokojenie może znaleźć jedynie w rzeczywistości samej. Tylko tam, gdzie chorobliwa pobudliwość zanadto silnie się rozpanoszy, wskazanem jest pewne ograniczenie i staranne czuwanie nad grą i zabawą.

Podobną przysługę oddaje fantazyi bajka. Ponieważ kombinuje ona z ogniw świata rzeczywistego zjawiska, zdarzenia i postacie, które naprawdę w świecie rzeczywistym nie istnieją wcale i są mu najzupełniej obce, odciąga ona nietylko wyobrażenia dziecięce od bezpośredniej zmysłowej teraźniejszości, lecz wprowadza je także w najrozmaitsze związki, które w rzeczywistości wcale nie istnieją i w ten sposób wytwarza większą wszechstronność dla ruchliwości i kombinacyi wyobrażeń. Zarzut, że bajka zanadto odciąga dziecko od rzeczywistości i czyni mu ją obcą, jest zatem zupełnie niesłuszny. Bajka odbiega ze swoją czarodziejską siłą tak daleko od życia realnego, że nigdy nie może sprowadzić identyfikacyi życia wyśnionego z realnem.

Do zabaw i gier dziecięcych powinny być przywiązane ze względu na cel, o który tu chodzi, następujące warunki:

1. Zabawka powinna mieć o ile możności kształt nieokreślony i wieloznaczny. Pierwszą zasadą przy wyborze zabawki powinna być prostota.

2. Zabawka nie powinna budzić samodzielnie sama przez się zainteresowania się nią dziecka.

Gdzie przedmiot sam przez się opanowuje myśl dziecka, tam — rzecz prosta — swobodna ruchliwość wyobrażeń znacznie zmniejszyć się musi, a więc i tem samem cel zabawy będzie zapoznany. Im bardziej forma zabawki kryje się poza rozwijaniem własnych myśli i uczuć, im więcej staje się nieokreśloną, tem jest dla rozwoju fantazyi lepiej. Przy grze i zabawie należy również dziecku zostawić zupełną swobodę.

Jest smutnym faktem, że u nas wiele rodziców mało jeszcze stosunkowo zwraca uwagi na wartość pedagogiczną gier i zabaw, co jest zarazem dowodem, iak ogół mało sobie zdaje sprawę z ich wagi. Gry i zabawy nie tylko dla fantazyi mają niesłychane znaczenie. Są one niezbędne dla harmonijnego rozwoju całego człowieka tak samo, jak jedzenie i spanie. Jean Paul nazywa zabawy i gry »pierwszą poezyą człowieka«. Dać zatem dziecku grę lub zabawkę znaczy, dać mu poezyę, piękno i sztukę. Obok hasła: »Sztuka dla ludu!« powinno rozbrzmiewać hasło drugie: »Zabawa dla dziecka!«

Bernard Bieder.

W Krakowie w czerwcu 1911.

Z MUZYKI.

Popis uczniów konserwatoryum.—Z opery i operetki.

Znaczna ilość uczniów przesunęła się przez trzy wieczory przez estradę. Naturalnie produkcye stały na rozmaitym poziomie zależne nietylko od stopnia wykształcenia, ale uzdolnienia wychowanków, wszystkich cechuje jednak staranność, sumienna praca i poważne traktowanie nauki. Co do samego popisu musimy jednak zwrócić uwagę na zbyt wielką liczbę produkujących się, co raz przedłuża ogromnie popisy nużąc i męcząc słuchaczy, powtóre uczniom zbytniego pożytku nie przynosi, a wreszcie z konieczności obniża poziom artystyczny całości. Powinni popisywać się tylko uczniowie, którzy postępami lub uzdolnieniem wyróżniają się z pośród reszty i są w stanie naprawdę zainteresować nie tylko „interesowanych“...

Najliczniej jak zawsze przedstawiała się klasa fortepianu, ta należy też do najlepszych w naszem konserwatoryum. Interesowały poprawnością i prostotą w interpretacyi produkcye p. Grünberg, Tarczyńskiej, Talowskiej i Sternbachówny, wszystkie z towarzyszeniem orkiestry pod batutą kierownika ich dyr. Barabasza. Prof. Drozdowski i dyr. Żeleński wystawili tylko po dwu uczniów, wskutek czego mieli możność wybrania ze swej gromadki rzeczywiście na to zasłużonych. U p. Jakubowskiej i p. Engla podnieść należy czystość uderzenia i pewność umiejętnie rozwijanej techniki, u p. Gebauerówny i Altschulerówny prócz znacznych zalet technicznych właściwych wszystkim uczniom zasłużonego pedagoga, jakim jest dyr. Żeleński, poczucie stylu i wniknięcie w myśl twórcy.

Miłe wrażenie wywarł też koncert Mozarta wykonany przez małe dziewczątko p. Jakubowską (klasa p. Krzyształowicza).

Najliczniej przedstawili się uczniowie prof. Lalewicza, znani nam zresztą, już tak dobrze, że nie wiele nowego o nich można powiedzieć. Paru z nich grało na popisie po raz ostatni, kończąc bowiem konserwatoryum, innym do tego też nie wiele brak, z szeregu, w którym się znalazły pna Dobrowolska, Rytwińska, Michalska, Chachłowska, Rojekowa, Podolski, których produkcye artystycznem wykończeniem wyróżniały się od reszty; zwrócimy uwagę na to, że p. Libanówna potrafi wykonywać utwory znacznie głębszę, niż pusty koncert Liszta, a podniesiemy z przyjemnością wybitny rozwój temperamentu u p. Rosenbluma, którego wykonanie Schuberta-Liszta „Erlköniga“ stało się koroną popisu, za którą należały się nie mniejsze oklaski i na koncercie.

Za bardzo zdolną uważać nam wypada z uczniów p. Wierzuchowskiego p. Dobrzańską, u której uderza czystość i pewność brzmienia, oraz dobra podstawa techniczna, pozwalająca na rozwój indywidualności. Obok niej zaznaczył się znacznie zaawansowany p. Szalewski inteligencyą, która cechowała wykonaną sonatę Bacha. Z innych uczniów, którzy występowali bądź w zespołach, bądź sami, na wymienienie zasługują: p. Michalczykówna, Capówna, Myśliwiec, Kuryło. Z klasy prof. Skarżyńskiego p. Schoengut.

Pomiędzy uczniami Ludwiga zwraca na siebie uwagę p. Mano swym czystym i bardzo pięknym gło-

sem, mogącym rokować piękne nadzieje. Brzmi jego głos czysto i pewnie. ale ma wadę właściwą wszystkim uczniom tej klasy: osadzony wewnątrz (w gardle) nie ma swobody i pełni brzmienia i wymaga większego wysiłku, a nadto u p. Manna zaznacza się pewna skłonność do „przekrzyczenia". Szkoda byłaby, gdyby materyał taki piękny nie został wyzyskanym i dlatego na niego kładziemy nacisk szczególny.

T. Ch.

Po kilkoletniem opuszczeniu sceny Lwowskiej powróciła do niej znana nam dobrze z poprzedniego sezonu koncertowego uczennica prof. Ludwiga pna Hendrichówna, powróciła jako gość, z zapowiedzianych występów w „Cyganeryi", „Quo vadis i „Halce" usłyszeliśmy tylko na razie ją jako Mimi w pierwszej z wymienionych oper. Po dotychczasowej interpretatorce p. Dębickiej oddanie tej partyi równie nieskazitelnie doskonałe tak pod względem wdzięku i wysubtelnienia gry, jak i piękności śpiewu nastręczało trudności nielada. P. Hendrichówna zwycięzko z nich nie wyszła, w grze bowiem nie uwydatniła, ani naiwności sympatycznej dziewczyny z poddasza z aktu I., ani nie osiągnęła wrażenia bezbrzeżnego smutku a zarazem dziwnego spokoju i rezygnacyi w scenie śmierci. O stronie wokalnej nie chcemy na razie mowić, pozostawiając to aż do „Halki", wspomnimy tylko że chwilami dość drewniano brzmiał jej głos. Wogóle przedstawienie należało do słabszych, mimo, że każdą z partyi bez wyjątku można oznaczyć mianem poprawności, o całości tego nie można powiedzieć, zgoda zespołów i orkiestry nie była szczególną, a harmonia nie zawsze dopisywała.

Ostatnie słowa można powtórzyć o I. akcie nowej operetki sławnego i osławionego Lehara „Dziecko Księcia". Pierwszy akt wypadł blado i słabo a choć następne znacznie były lepszymi to jednak nie zupełnie gdyż wyborna w „Momusie" p. Borowska we wszystkich była jednakowo mierną, choć w dwu ostatnich aktach zgodniejszą z akompaniamentem niż w pierwszym.

Skoro mówimy już o rolach poszczególnych musimy wymienić nigdy nie zawodzące pp. Miłowską i Kasprowiczową, oraz podnieść z uznaniem że z trudnej stosunkowo partyi Christolosa wywiązał się p. Solnicki tym razem bez zarzutu i był naprawdę komicznym nie będąc jak często płaskim Dobrym jako książę Parnezu był p. Kuligowski, choć należałoby włożyć bez porównania więcej temperamentu i pewnego zawadyactwa w tę kreacyę.

Dla zaokrąglenia wspomnimy tu o balecie i — starej dekoracyi i wogóle niesmacznem urządzeniu sceny w akcie I. — Od dotychczasowych operetek Lehara ta różni się znacznie. Naprzód libretto zatraciło swój banalny charakter, a choć straciło przy tem i prawie cały dowcip (co zapewne spowodowało iż uznano w recenzyach niektórych tę operetkę za najsłabszą z pomiędzy dzieł Lehara) nie żałujemy go dla rodzaju swego i dlatego jeszcze, iż operetka nabrała pewnego kolorytu stylowego — romantycznego.

Aparat orkiestralny był Leharowi zawsze posłusznym, nie zawiódł i tym razem, mimo że autor się gnął w dziedzinę obcą mu dotych zas. Instrumentacya znacznie bogatsza i wzorowana na Puccinim, choć bez osiągnięcia nastrojów w muzyce oddaliła się od dotychczasowego trzywierciowego szablonu znacznie i charakterystycznie, jak gdyby autor chciał pokazać, że i poważniej z muzyką obchodzić się umie. Pod względem powodzenia „Dziecko Księcia" nigdy się z „Wesołą wdówką" mierzyć nie będzie mogło, ale ono przynajmniej w części rehabilituje autora wobec muzyki.

T. C.

KRONIKA.

Kraków, dnia 3 lipca.

Z niedzieli. Upalnie i skwarno wypadła wczorajsza niedziela. Nic dziwnego, wszak była to pierwsza niedziela lipcowa. Promienie słoneczne prażyły wprost idących. Upał nieznośny trwał mniej więcej do godziny drugiej; później nieboskłon zaczął się pokrywać chmurami i na Kraków spadł deszcz, a właściwie deszczyk, który zupełnie nie przyniósł w aurze ochłodzenia, a jedynie spowodował zmniejszenie się pyłu ulicznego.

Nie przeszkodził również mieszkańcom Krakowa w urządzeniu rozlicznych za miasto w dalsze okolice wycieczek, jak również we wzięciu udziału we festynach i i w rozgrywce footballowej na Błoniach między „Laudą I", a „Polonią", zwłaszcza, że po »groźnej« chwilowo sytuacyi w sferach górnych nastąpiła znowu nużąca i skwarna pogoda.

Na ulicach prawie nikogo nie było widać: jedynie na plantach rozsiedli się ci, którym starość lub niedomagania nie pozwoliły na dłuższe spacery. Około godziny dopiero dziesiątej wracał nasz ludek krakowski w domowe pielesze, zostawiając po rozlicznych lokalach te jednostki, którym się jeszcze nie spieszyło do spoczynku, a spieszyło się bardzo do ugaszenia całodziennego pragnienia.

Ewakuacya Wawelu. Jak doniosły pisma codzienne, w sobotę nastąpiło zupełne opuszczenie Zamku królewskiego na Wawelu przez wojsko austryackie, a temsamem przeszedł Wawel w posiadanie kraju. W szczególności oddała wojskowość trzy budynki, w których były pomieszczone: szpital garnizonowy, szpital dla chorób zakaźnych i dom dla rekonwalescentów: nadto przylegające do nich dwie baszty. Szpital przejdzie na własność Muzeum narodowego i będą w nim pomieszczone zabytki, które znajdują się obecnie w Sukiennicach. Podobno istnieje zamiar, aby część tylko zbiorów przeniesioną została na Wawel, reszta zaś pozostanie w Sukiennicach.

Roboty około restauracyi Zamku postępują ciągle naprzód. Dotychczas jest ukończona całkowicie południowa część krużganków w robocie kamieniarskiej wraz ze wzmocnieniem wszystkich, wilgocią przegniłych fundamentów. Ustawiono już strop i okap nad słupami o 8-metrowej wysokości.

Również ukończono restauracyę skrzydła zachodniego nad wjazdem, oraz północnego skrzydła krużganków. Na zewnętrznych fasadach zamku w tej stronie przeprowadza się prace nad osadzaniem grzymsów ciosowych z kamienia szydłowieckiego z Królestwa Polskiego.

Na skrzydle wschodniem krużganków są przeprowadzone roboty kamieniarskie już w przeważającej części; w bieżącym roku ustawione będą arkady krużganków w parterze, na I i II piętrze aż po mur ogniowy. Na rok przyszły pozostanie do restauracyi tylko 6 arkad skrzydła wschodniego, dotykającego do skrzydła południowego, które — jak wyżej wspomniano — jest już ukończone. Tem samem też w roku przyszłym będzie w zupełności przeprowadzona restauracya podwórza wewnętrznego Zamku, t. zw. turniejowego.

Z teatru ludowego. Dyrekcyi teatru ludowego należy się słuszne i szczere uznanie za wystawienie w sobotę „operety komicznej" W. Anczyca p. t. „Żaki krakowskie". Przedewszystkiem wznowiono od kilkunastu lat niegraną w Krakowie operetkę uzdolnionego pisarza Anczyca i uzdolnionego kompozytora Hoffmana, a powtóre zrobiono w repertuarze pewien bardzo chwalebny zwrot ku popieraniu i forsowaniu przededewszystkiem sztuk polskich. Nic też dziwnego, iż publiczność przeczytawszy afisz tak licznie pospieszyła do Parku.

Przez cały wieczór bawiła się doskonale, bo „Żaki" oparte na stosunkach w dawnych szkołach polskich, przynoszą cały szereg komicznych sytuacyj a następnie piękną nader i udatną muzykę Aby tego rodzaju rzeczy wystawiać, trzeba mieć w składzie personalu odpowiednie śpiewackie siły. Aczkolwiek obecnie p. Rygier nie prowadzi działu „lekkiej muzy", to przecież znalazły się jednostki, które z powierzonych sobie ról nawet pod względem wokalnym wywiązały się ku ogólnemu zadowoleniu. Na pierwszy plan wysunął się jako główna postać bakałarz, którego grał p. Karbowski. Doprawdy miło nam raz jeszcze skonstatować, iż w osobie tego młodego artysty zyskała scena ludowa tak dobrą i sumienną jednostkę. Jego sobotni »bacalaureus« nie pozostawiał ani pod względem gry, ani pod względem śpiewu niczego do życzenia. Że p. Karbowski ma głos i to nawet miły, o tem mogliśmy się przekonać na »Synowej ze śateryn«. Wszystkie komiczne momenty roli były utrzymane w należytej mierze, bez szarży.

Obok p. Karbowskiego zasługuje na wyszczególnienie p. Kolman jako klucznica: milutką była p Karbowska w roli Zosi; dobrze się spisywały w roli żaków p. Miłaszewska i Leszko.

Chóry trzymały się dzielnie. »Żaki krakowskie« wypełnią niewątpliwie niejeden wieczór w teatrze ludowym i podobnie jak w sobotę będą ściągać do Parku liczną publiczność.

Matche fotballowe. Wiosenny sezon fotballowy zakończył się. Po matchach drużyn pierwszorzędnych, które spoczęły na dobrze zasłużonych laurach, przyszła kolej na kluby młodsze, starające się wchodzić w ślady swych mistrzów i nauczycieli.

W dniu wczorajszym odbył się na Boisku pozlotowym na Błoniach match „Laudy I" i »Polonii I« drużyn niedawna istniejących, lecz mających po za sobą niezły training, a przynajmniej dobre... chęci. Match zebrał szczupłą tylko garstkę widzów, ci jednak, co nań przyszli, nie nudzili się, gdyż gra była zajmująca i obfitowała w ciekawe epizody. »Oficyalny« wynik matchu przedstawia się w stosunku 4:0 na korzyść „Laudy I." Mówimy oficyalny, gdyż właściwie „Polonia" uzyskała dwie bramki, unieważnione jednakże *ut fama fert* — przez zbyt stronniczego sędziego.

Przechodząc do krótkiej charakterystyki obu drużyn skonstatować należy: „Lauda I" przedstawia materyał bardzo dobry, lecz trochę doraźnie skompletowany. „Polonia I" posiada graczy również nie złych lecz zbyt... nerwowych, co ujemnie wpływa na tok zawodów.

Przed głównymi zawodami odbył się match „Laudy II" i „Makkabi Res." Match ten nie zepsuł nikomu humoru, zakończył się bowiem nierozegraną w stosunku 2:2.

Zmiany na pogotowiu ratunkowem. Z dniem 1-go lipca zaczęli pełnić służbę na pogotowiu ratunkowem lekarze dyplomowani, którym dodano do pomocy słuchaczy medycyny. Równocześnie z tą zmianą zapadła ponoś uchwała zabraniająca lekarzom podawania do wiadomości publicznej pełnych nazwisk opatrzonych na pogotowiu osób. Tak przynajmniej oświadczono wczoraj na stacyi ratunkowej naszemu sprawozdawcy.

Sprawa katastrofy automobilowej. Pierwszy pneumatyk automobilu pękł z głośnym hukiem za wsią Kwaczałą a silne wstrząśnienia boczne, których doznał skutkiem tego wóz, przeraziły siedzącego z lewego brzegu komisarza Kubickiego. Wyskoczył, czy wypadł na szosę. Ten moment zgubił Bugielskiego, który widząc to, zahamował gwałtownie pędzący automobil. Wóz został rzucony w lewo i potoczył się jak wałek po szosie. Nastąpiło momentalne zgniecenie czaszki i śmierć Bugielskiego, zaś silne zgniecenie dra Szlanka.

Wieśniacy z Poręby i Kwaczały nadbiegli zaraz, otaczając ze współczuciem ofiary. Kilku z nich pobiegło po doktora do pobliskiej Alwerni. Tutaj z całą stanowczością stwierdzić trzeba, iż nie było żadnego rabunku. Wszystkie cenne rzeczy znalezione przy zmarłym Bugielskim, jak portfel z kwotą 1000 koron, zegarek, szczątki cwikiera etc. złożyli przybyły doktor oraz wachmistrz żandarmeryi w ręce naczelnika gminy Poręba. Uczciwość wieśniaków była tak wielką, iż znosili z dość dużej odległości kawałki pękniętego pneumatyka.

Niechajże to, stwierdzone na miejscu wypadku, przedstawienie faktów unicestwi nareszcie tę oburzającą pogłoskę o rabunku, która się zjawiła w pierwszych doniesieniach, a którą skwapliwie powtórzyły dzienniki wiedeńskie, zaopatrując nagłówkami „obrabowanie ofiar katastrofy", „obrazek kulturalny Galicyi".

Stefan Górka
prof. II szkoły realnej w Krakowie.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że koncypient adwokacki dr Schlanek, który doznał poważnego obrażenia podczas katastrofy automobilowej pod Alwernią ma się już znacznie lepiej. Stan pacyenta, jak się informujemy, polepszył się o tyle, że nie zagraża mu niebezpieczeństwo utraty życia.

Zbrodnia na Szlaku. Wczoraj bawił w Krakowie dyrektor II-go gimnazyum w Tarnowie dr. Leniek, mąż córki ś. p. Sienickiej, którego przesłuchiwał sędzia śledczy dr. Neusser w sprawie zbrodni na Szlaku.

Dotychczasowe rezultaty opierają się tylko na przypuszczeniach, władzom brakuje bowiem jednej tylko rzeczy, mianowicie.. faktów. To też panuje powszechna opinia, iż aresztowani i osadzeni w więzieniu śledczem stróżka Kuzarowa i czeladnik stolarki Oborski zostaną wypuszczeni na wolność.

Rzeczywistych sprawców ohydnego mordu wykryje może czas lub przypadek.

Włamanie do zegarmistrza. Wczoraj przed południem włamał się nieznany sprawca do sklepu zegarmistrza Szymona Borera przy ul. Gazowej 5. Złodziej operował w biały dzień bezkarnie, zabierając ze sklepu kilka zegarków i kwotę 50 koron.

Drogi odpoczynek. Znużony upałem położył się wczoraj pan Andrzej Krzywdziak na wałach w pobliżu bastyonu Nr. 5 i smacznie zasnął. Kiedy p. Krzywdziak pogrążony był w objęciach Morfeusza, nadszedł jakiś jegomość i zabrał mu na pamiątkę srebrny zegarek i kwotę kilku koron.

Nieszczęśliwy wypadek. Na pogotowie ratunkowe zgłosiła się wczoraj popołudniu Karolina T., która doznała złamania lewej ręki. Nieszczęśliwą polecono opiece szpitalnej.

W krotce po tem opatrzyło pogotowie młodzieńca pewnego, który doznał poparzenia wapnem.

Pod kołami wagonu. Przy t. zw. szybowaniu pociągu na Krowodrzy, przejechał wczoraj wagon kole-

jowy robotnika K. S. tak nieszczęśliwie, iż odciął mu prawą stopę. Rannego odwieziono po prowizorycznym opatrunku na stacyi ratunkowej do szpitala św. Łazarza.

Zastrzelenie 14 letniej dziewczynki. Z Paryża donoszą: W pobliżu jednego hotelu znaleziono na ulicy zastrzeloną 14 letnią dziewczynę. Udała się ona na chwilę przedtem z dwoma robotnikami do hotelu. Po jakimś czasie oddalili się wszyscy troje każde z osobna z hotelu. Wkrótce padł strzał, który trafił dziewczynę. Nadbiegłemu na odgłos strzałów policyantowi oświadczyli robotnicy, iż strzał padł przypadkowo. Obydwóch aresztowano.

Napad na kasyera. Z Błagowieszczańska donoszą: Na przestrzeni nowo budowanej kolei środkowo-amurskiej 20 bandytów napadło niedaleko Albanii na kasyera. Jeden z towarzyszy kasyera zabity, dwóch zranionych. Jeden z bandytów zabity. Reszta zbiegła, zabrawszy 12.000 rubli.

Katastrofa budowlana. Kijowa donoszą: Akcya ratunkowa przy zawalonym domu 5 piętrowym przy ul. Lwowskiej trwała całą noc ubiegłą. Wczoraj akcyę przerwano, obawiano się bowiem świeżego zapadnięcia się murów. Pod gruzami znajduje się kilku robotników. Wczoraj miano pyroksyliną rozwalić resztę sterczących murów.

Pogańskie miasto. Z Tyflisu telegrafują: Trzydzieści wiorst od Karsa znaleziono ślady wielkiego miasta z szczątkami murów szańcowych z czasów pogańskich i znaleziono posągi bożków pod postacią zwierząt.

Wypadek na cmentarzu. Pragi donoszą: Na cmentarzu w Winogradach podczas uroczystości żałobnej zapadł się pomost nad jednym grobem. Siedm kobiet wpadło do głębokiego rowu; jedna doznała silnego wstrząśnienia mózgowego, cztery odwieziono do szpitala.

Omnibus automobilowy. Wskutek zarządzenia dyrekcyi policyi i magistratu została dla omnibusu automobilowego wyznaczoną droga przez ulice Zwierzyniecką i Straszewskiego, a nie, jak to było zapowiedziane, przez ulice Swoboda i Wolską.

Do czasu, kiedy na drodze Zwierzyniec (kolonia urzędnicza) — Dworzec kolejowy zacznie kursować drugi omnibus automobilowy w przeciwnym kierunku, czasy odjazdu zostały unormowane, jak następuje: Odjazdy ze Zwierzyńca 7 rano, 7·45, 9, 10, 11, 12, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 wieczór; odjazdy z dworca 7·30 rano, 8·30, 9·30, 10·30, 11·30, 12·30, 1·30, 2·30, 3·30, 4·30, 5·30, 6·30, 7·30, 8·30, 9·30, 10·30 w nocy.

Z życia młodzieży. Przewodniczący świeżo powołanego do życia Towarzystwa „Samopomoc narodowa" dla młodzieży polskiej zaboru rosyjskiego i pruskiego, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych w Krakowie, w imieniu wydziału zawiadamia, iż działalność Towarzystwa zostanie przerwana z dniem 3 b. m., aż do rozpoczęcia przyszłego roku szkolnego 1911/12.

Tow. Bratniej Pomocy Medyków U. J., istniejące od lat kilkunastu w Krakowie, mając na celu niesienie materyalnej pomocy swym członkom, może polecić na żądanie: rytunowanych masażystów, obeznanych z elektro-hydro i roentgeno-terapią, asystentów do lecznic, sanatoryów i zakładów kąpielowych, towarzyszów w podróży, pielęgnujących chorych, korepetytorów z zakresu nauk przyrodniczych i t. d. Łaskawe zgłoszenia ustne lub pisemne przyjmuje się codziennie w lokalu Towarzystwa, Collegium novum sala IV w godzinach dyżurowych od 6 do 7 wiecz.

TELEGRAMY.

Rozruchy w powiecie kałuskim.

Telegramy, jakie nadeszły w ubiegłym tygodniu o rozruchach chłopskich w powiecie kałuskim do pism lwowskich a następnie krakowskich, wywołały prawdziwą sensacyę a zarazem obawę, aby ze względu na mające się tam odbyć wybory nie przyszło do poważniejszych zajść lub podobnych jak w Drohobyczu wypadków. Tymczasem »groźna« owa sytuacya, jaka się tam rzekomo wytworzyła, powstała jedynie w fantazyi tego, który wiadomości o niej do pism lwowskich podawał. W jakim jednakże celu takie niepokojące pogłoski rozpuszczano, trudno na razie stanowczo orzec; to tylko pewna, że niektórym sferom zależało widocznie na kreśleniu takiej „groźnej" sytuacyi. W rzeczywistości bowiem »rozruchy« ograniczają się do bardzo a bardzo małych rozmiarów a nawet trudno uważać za rozruchy to, co było mało znaczącem zajściem.

W tej sprawie otrzymaliśmy następujące telegramy:

Kałusz. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Wszystkie podane przez dzienniki wiadomości o rozruchach w powiecie kałuskim ograniczają się do kilku potratowanych pól przez rozmyślnie wyprowadzone konie i kilku wybitych w miejscowości Niegowicach szyb. Z chwilą, gdy wojsko pojawiło się w tej okolicy, nastał w całym powiecie zupełny i trwały spokój.

Kałusz. (*Tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia zaszły w dwóch gminach kałuskiego powiatu nieznaczne nieporozumienia. Z tego powodu zaczęto mówić i pisać o rozruchach.

Wiadomości to wyssane z palca. W powiecie panuje zupełny spokój.

Przygotowania do sesyi parlamentarnej

Sprawa kanałów.

Wiedeń (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*) Według obiegających pogłosek, interpelacya ministra dla Galicyi dra Zaleskiego, wniesiona na Radzie ministrów, jaka się odbyła w sobotę pod przewodnictwem bar. Gautscha, będzie miała ten skutek, iż w mowie tronowej, którą wypowie cesarz z okazyi otwarcia nowej sesyi Rady państwa, znajdzie się ustęp poświęcony sprawie budowy dróg wodnych.

O prezydenturę Izby.

Wiedeń (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego.*) Niemiecki Związek narodowy będzie popierał posła dra Sylwestra na stanowisko prezydenta Izby.

Rola ks. Thuna.

Wiedeń (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Czynności Izby poselskiej są już ustalone. Będą poruszone zaraz na początku sesyi wypadki drohobyckie i wogóle wybory galicyjskie. Baron Gautsch rozpocznie prace w Izbie dopiero w sesyi jesiennej. Rząd już teraz rozpoczął kroki celem złożenia w Izbie większości zdolnej do pracy. To też rozpoczęto już w tym kierunku kroki w Pradze i Lwowie. Niebawem rozpoczną się rokowania w Czechach i Galicyi celem doprowadzenia do porozumienia między Czechami i Niemcami z jednej a Polakami i Rusinami z drugiej strony.

Namiestnik Czech ks. Thun odbył wczoraj dłuższą konferencyę z prezydentem ministrów. Ks. Thun uchodzi za męża zaufania Korony i rządu. Zadanie jego aczkolwiek jest bardzo trudne, przecież ma pierwszorzędne znaczenie. Czy porozumienia te dojdą do skutku, trudno z góry zadecydować.

Porozumienie czesko-niemieckie.

Praga (*tel wł. Gońca Poniedziałkowego*). Przewodniczący Klubu czeskiego, były minister dr. Fiedler nie był powołany jeszcze do bar. Gautscha. Faktem jest jednak, że dr. Fiedler otrzymał zaproszenie na konferencyę z ks. Thunem. W najbliższych dniach odbędą się konferencye wszystkich czeskich partyj, na których będzie omawiana kwestya narodowościowa. Postanowiono również, aby ks. Thun postawić na czele komisyi, która się ma zająć sprawą porozumienia czesko-niemieckiego. Komisyi tej będzie przydzielona kwestya językowa przy urzędach autonomicznych, wydziale krajowym i w urzędach powiatowych.

Zgromadzenie chrześcijańsko-społecznych.

Wiedeń. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Wiedeńskie kierownictwo partyi chrześcijańsko-społecznej zwoła w krótkim czasie wielkie zgromadzenie ludowe. Odbędzie się ono prawdopodobnie około 10. bm. Na porządku dziennym będzie postawiona sprawa wyniku z ostatnich wyborów do parlamentu we Wiedniu. Spodziewany jest nader liczny udział uczestników.

Program prac cesarza.

Wiedeń. Cesarz opuszcza willę Hermes w Lainz jutro rano i udaje się do Ischlu. Z okazyi otwarcia Rady państwa w połowie bm. przybędzie cesarz do Wiednia i sam odczyta mowę tronową, poczem powróci do Ischlu.

Stan zdrowia cesa za.

Wiedeń. Czterotygodniowy pobyt cesarza w Lainz przyniósł jak najlepsze rezultaty. Cesarz w najlepszem zdrowiu wyjeżdża do Ischlu, aby w jesieni i w zimie módz znowu w całej pełni oddawać się swoim obowiązkom. Wczoraj rano był cesarz na Mszy św. w kaplicy, a następnie przyjął adjutantów gen. bar. Paara, gen. Bolfrasa i szefa kancelaryi gabinetowej bar. Schiessla, którzy złożyli sprawozdanie. Przedpołudniem przyjął cesarz węgierskiego premiera, który przedstawił szereg bieżących spraw.

Niemcy przeciw Czechom.

Praga. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego.* Donoszą z Brux: Tutejsza Rada gminna zaprotestowała przeciwko kreowaniu nowej czeskiej dyrekcyi kolejowej; w proteście wskazała na to, że w Czechach powinny być kreowane dwie jeszcze niemieckie dyrekcye kolejowe; jedna dla zachodniej części Czech z siedzibą w Brux i druga dla wschodnich Czech.

Język urzędowy niemiecki.

Praga. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Jak donoszą z Aussig, odrzucił tamtejszy sąd powiatowy skargę napisaną w języku czeskim z tem umotywowaniem, że w Aussig językiem urzędowym jest język niemiecki. Oskarżyciel wniósł przeciw takiemu orzeczeniu rekurs.

Francya, Niemcy a Marokko.

Madryt. Dzienniki konstatują, że z powodu wysyłki okrętów niemieckich do Agadir, położenie w Marokku weszło w krytyczną fazę; sądzą one, że wysyłkę okrętów niemieckich wywołało zachowanie się Francyi.

Paryż. Cała prasa omawia sprawę wysłania niemieckich okrętów do marokańskiego portu Agadir. Większość dzienników sądzi, że nie odpowiada to warunkom umowy w Algeciras i umowie francusko-niemieckiej, że Agadir leży poza obrębem okolic, w których wydarzyły się niepokoje.

Jaures w *L'humanite* pisze w artykule pod tytułem „Po Francyi — Hiszpania, po Hiszpanii — Niemcy!", że krokiem Niemiec może być obudzona czujność Anglii. Francya ma dwie alternatywy: albo wespół z innemi mocarstwami przystąpić do podziału Marokka, albo też uczciwie porzucić zbrodniczą politykę swoją odnośnie do Marokka i powrócić do umowy w Algeciras.

Paryż. Agencya Hawasa donosi z Madrytu: Urzędowo donoszą, że niemieckie wojska wylądowały w

Agadir na wybrzeżu marokańskiem. Wedle twierdzenia ministra spraw wewnętrznych siłę tego wojska obliczają na 500 ludzi.

Paryż. (Agencya Hawasa) Między niemieckim posłem Schoenem, a ministrem spraw zagranicznych de Selves odbyła się wczoraj wymiana zdań, w czasie której nie brakł zastrzeżenia, że wylądowanie wojska niemieckiego w Agadir zaskoczyło opinię publiczną. Minister wyrazić miał ubolewanie, że oczekiwane przez oba mocarstwa porozumienie w ten sposób zostało zaszachowane.

W czasie dnia wczorajszego przyjął minister de Selves bawiącego tu francuskiego ambasadora z Berlina Combosa. I on także oświadczył, że postępowanie rządu niemieckiego sprawiło mu wielką niespodziankę.

Prezydent ministrów Cailloux i minister spraw zagranicznych de Selves odbyli naradę z prezydentem Fallieres.

Prezydent ministrów Cailloux przyjął francuskiego ambasadora Cambosa i hiszpańskiego ambasadora Perez Caballera.

Zasądzony na śmierć.

Bytom. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Przed sądem przysięgłych stawał tu malarz Stromiński, oskarżony o to, iż dnia 10 maja b. r. zabił pewną panią. Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok skazujący oskarżonego na śmierć.

Pojedynek redaktorów.

Paryż. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Z powodu zatargu między dziennikiem „Matin“ a „Journal“ odbył się wczoraj pojedynek na pałasze między redaktorem »Matina« Jorgesem a zastępcą redaktora w »Journal«. Obaj zostali lekko skaleczeni na ramieniu.

Burze.

Petersburg. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Z Jekaterynosławia donoszą: W ubiegłym tygodniu szalały w okolicy wielkie burze połączone z gradobiciem. Od pioruna zostało zabitych 57 osób. Wyrządzone w polach szkody są olbrzymie.

Rosyanie w Sofii.

Sofia. Czterech oficerów i 19 wychowanków szkoły kadeckiej z Petersburga przybyło wczoraj.

Smierć dyrektora opery.

Monachium. Umarł dyrektor opery Feliks Mottl.

Cholera.

Odessa. (Tel. ag. pet.) W Kriwaj Bogu wydarzył się wypadek cholery.

Dymisya gabinetu serbskiego.

Belgrad. Król przyjął dymisyę gabinetu Pasicza. Wczoraj odbyła się w konaku narada króla z przedstawicielami skupczyny i innemi wybitnemi osobistościami.

Koalicya serbska rozbita?

Belgrad. Serbska prasa donosi, że między obiema grupami radykalnemi panuje naprężenie, które może wywołać rozbicie się koalicyi. Tego następstwem byłyby nowe wybory — w jesieni.

Podróż prezydenta Francyi.

Paryż. W zastępstwie ministra spraw zagranicznych towarzyszyć będzie prezydentowi Fallieres w podróży do Holandyi minister Connybas.

Pokłady węglowe.

Cieszyn. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Od dłuższego już czasu przedsiębrane około Pogwizdowa na Śląsku głębokie wiercenia dały nadzwyczajne rezultaty. Pokłady węgla przechodzą co do rozmiarów pokłady karwińskie. Węgiel wykryty jest pierwszorzędnej jakości.

Odparcie sprzysiężonych.

Lizbona. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Jak donoszą, starł się wczoraj oddział żołnierzy, złożony z 50 ludzi koło Sintax z oddziałem sprzysiężonych Wywiązał się ogień karabinowy, przyczem sprzysiężeni zostali odparci.

Korespondencye.

Gorlice

Tydzień senzacyi przeżyliśmy w Gorlicach. Przedewszystkiem pożar zbiornika ropy w rafineryi Galic. Karpack. Tow. Naftowego firmy Bergheim & Mac Garvey, o którym przez kilka dni pisała prasa codzienna — wpłynął stanowczo na cały nasz tryb życia i myślenia nawet w tym tygodniu. Najpierw sam fakt: po kilkudniowej spiekocie, w której na wsi konie padały (naturalnie s t a r e konie), naraz w poniedziałek ubiegły zerwała się burza z gradem tak wielkim, iż pod uderzeniem gradu łamały się gałęzie kasztanów i akacyi w rynku. Po kilkugodzinnej burzy i ulewie, rynek wyglądał jak ogród po dewastacyi. Pod wieczór burza się ponowiła, a tym razem w nadnaturalnie spotęgowanych efektach akustycznych i optycznych. Błyskawice wprost oślepiały, a grzmoty ogłuszały Od pioruna zapalił się dom w Stróżówce i spłonął, jak obywatel przedmieścia, bez zwrócenia uwagi »szerokich sfer.« Nieco później piorun uderzył w zbiornik ropy wielkiej rafineryi, i odrazu zaangażował całe zainteresowanie i współczucie „ogółu“ — miasta, kraju, państwa i cywilizowanego świata, spętanego drutem telegraficznym i telefonicznym. „Świat cywilizowany« stracił w tym pożarze 1235 cystern ropy, jeden zbiornik, 400 metrów szyn kolejowych, 150 progów dębowych, trochę zboża na pniu, ogółem kilkaset tysięcy koron. Gorlice zaś straciły w tym pożarze (który trwał od poniedziałku do środy) kilkaset dni pracy, licząc po kilka i kilkanaście godzin na dobę na każdego „gapia,“ nadto masa osób straciło masę pieniędzy na dorożki i jazdy na miejsce pożaru celem nałykania się dymu, który jakoby był środkiem leczniczym na prowincyonalne nudy. Inni „gapie“ (na miarę europejską) wałęsali się natomiast po mieście i przedmieściach w poszukiwaniu za odpowiednim dla swojej „duszy artystycznej“ punktem obserwacyjnym. Na ogół było dużo ładnych efektów świetlnych (zwłaszcza w nocy) i dużo korowodu z komunikacyą kolejową do Zagórzan, — co już wszystko — Bogu dzięki — należy do przeszłości.

Ale i dla p r z y s z ł o ś c i uzyskaliśmy kilka doświadczeń. I tak przekonaliśmy się, iż poczta przewożona z Zagórzan wozami i to bocznemi ścieżkami, dochodziła do Gorlic wcześniej niż zwykle przybywa kolej. Taksamo podróżni, jadący koleją do Gorlic, wcześniej przybywali tu jadąc z Zagórzan powozami b o c z n ą drogą niewygodną, niżby normalnie byli zajechali koleją. Zwróciło to uwagę na zbyt długie czekanie na odjazd pociągu lokalnego Zagórzany-Gorlice. — Dalej zwrócił uwagę fakt, iż dorożkarze z nadzwyczajną punktualnością jeździli regularnie do wszystkich pociągów nocnych do Zagórzan i oczekiwali tamże wszystkich pociągów nawet bez specyalnego zamówienia, podczas gdy przez cały boży rok w mieście samem nie można się doprosić (w znaczeniu dosłownem) dorożkarza, aby się stawił przed domem lub na posterunku w rynku celem odwiezienia gościa na stacyę do pociągów nocnych, za wynagrodzeniem niższem niż s z e ś c i o lub o ś m i o k r o t n a taksa wynosi. Kto zaś przyjeżdża do Gorlic pociągiem o 4 tej nad ranem, zastaje na stacyi policyanta w służbie, dorozkarza zaś nigdy.

Ad usum kompetentnych czynników uwagi powyższe kreślimy.

Jarosław

Wystawa awiatyczna. — Wybory do Rady państwa. Popis szkoły muzycznej.

Ruch lotniczy, którego rozwój z każdym dniem daje się widzieć, dotarł nawet do naszego grodu Pod protektoratem nowo obranego posła dyr. Rychlika otwartą została w salach tut. gimnazyum wystawa lotnicza prac uczniów gimnazyalnych, grupujących się w gimn. kółku awiatycznem. Wykonali oni kilka modeli Bleriotta IX, X, XI, lądowy. Nadto biplan Voisienne, biplan Wrigtha, Monoplan Demoiselle, Kochlina Antoineite. Duże wrażenie zrobiły oryginalne modele pomysłu tutejszego Zakładu a mianowicie uczniów: Kowalczyka (monoplan odznaczający się oryginalnem urządzeniem steru bocznego z tylną płaszczyzną stabilizacyjną), Hoffmana (monotriplan który cechuje szczególne ustawienie płaszczyzn, umocowanych na wzór piór ptasich). Pacaka (triplan o szczególnie czułem urządzeniu płaszczyzn stabilizacyjnych). Krawczyka (monoplan o stabilizacyi wahadłowej, wreszcie Bigoszta, prezesa kółka lotniczego, monoplan o oryginalnej stabilizacyi własnego pomysłu odznaczającej się dużą rozpiętością skrzydeł z modelem motorku rotacyjnego i w. i. Ponadto szczególnie pięknie reprezentuje się model aeroplanu Bleriota naturalnej wielkości. Protektorowi wystawy p. Rychlikowi za szczere i troskliwe zajęcie się młodzieżą, oraz profesorowi p. J. Koimowi za kierownictwo i duży nakład pracy złożonej w kółku awiatycznem należy się uznanie.

Wybory do Rady państwa w naszem mieście miały mimo ogromnego zainteresowania, wśród jakiego się odbywały, przebieg spokojny, gdyż obywatele z przykładną, godną tego obywatelskiego aktu powagą, swój obowiązek spełnili i około 80 prc. w akcie głosowania udział wzięli. Miasto nasze wyborem swym okazało swą dojrzałość polityczną, że z miasta naszego po zaufanie sięgnąć może tylko rodak, szczery demokrata, znawca potrzeb kraju i grodu naszego.

Wybory w okręgu wiejskim podobno jak w roku 1907 odbędą się dnia 3 b. m. po raz trzeci, przyczem niewątpliwie wybranym zostanie dr Włodz. Kozłowski i najprawdopodobniej dr Longin Ciesielski (ukrain).

Wśród powodzi popisów rozmaitych odbył się popis tutejszej szkoły muzycznej niższego i wyższego kursu we wielkiej sali „Sokoła“ wobec licznej publiczności. Popis udał się bardzo dobrze i świadczył o wielkich postępach uczniów i uczenic szkoły oraz o sumienności sił nauczycielskich.

Przemyśl

(*Jałowość życia publicznego. — Do... rozwiązania Rady miejskiej? — Magistrat i przepisów przestrzegania. — Posiedzenie Rady Miejskiej. — Dom polski. — Urlopy. — Trzy procesy prasowe*).

I znowu znikł ten szeroki, na programach stronnictw, głębiej w nurt narodowego życia sięgający rozmach, jaki za sobą mimowoli wnosiła wyborcza akcya parlamentarna...

Zaczyna się szare życie prowincyi, poswarków, drobnych sporów, walk »zasadniczych« o sprawy zasadniczo przesadzone. Uwaga ogółu zaczyna się odwracać od spraw publicznych — które na prowincyi — jak na

prowincyi — w pierwszym rzędzie reprezentuje Rada miejska i wszystkie te rzeczy, które jej są...

Rady posiedzenie ostatnie odbyło się 27 bm. Że stało jeszcze pod znakiem wyborów świadczył brak większego kompletu radnych — których spora grupa, i to dotychczas wcale do »opozycyi« nienależąca, postanowiła nie chodzić na posiedzenia Rady *usque ad finem*, tj. albo do czasu, aż »się magistrat nie poprawi«, albo aż Rada miejska nie zostanie rozwiązana...

»Aż się magistrat nie poprawi« ma oznaczać żądanie zaniechania pewnych powyborczych represyi — które, czy i ile zachodzą, korespondent wasz stwierdzić nie zdołał, krom jednego wypadku.

Ale — *ceterum censeo* — do rozwiązania Rady miejskiej dążyć godziwą jest rzeczą... choćby z przyczyny tej prostej, że po rozwiązaniu wyborcy będą mieli prawo wybrać nową może nawet tę samą, ale wyszłą z woli ich samych...

Na razie do rozwiązania daleko, obstrukcya absencyi może się toczyć przez miesiące całe — a tymczasem narastać będą sprawy ważne... chyba, że obstrukcyoniści porozumieją się z większością i będzie wszystko jak bywało... Ponieważ i ta ewentualność nie jest wykluczoną, a bodaj nawet czy nie najprawdopodobniejszą — wystarczy ograniczyć się do stwierdzenia faktu — zamiaru dążenia do rozwiązania Rady miejskiej i przejść do spraw bieżących.

Pierwszeństwo należy się oczywiście Radzie. Pomimo dybania na jej żywot posiedzenie miało wszelkie cechy beztroski instytucyi wyższej nad wszystko co zdołu, od „tłumu" idzie.

Po podziękowaniu burmistrza za życzenia złożone jego córce z okazyi zaślubin uchwalono 300 K subwencyi ofiarom masakry drohobyckiej, a Kasie oszczędności m. Przemyśla pozwolono rozparcelować i przeciąć ulicami t. zw. „Amortówkę". Ma tam obok sześciu kamienic stanąć »Dom polski« przeznaczony dla wszystkich towarzystw polskich, a także i na pomieszczenie »teatru polskiego« oddawna wymarzonem ale jakoś nieziszczalnem *pium desiderium* Przemyślan będącego... Zresztą jak sala będzie — może i teatr się znajdzie: teatr, którego potrzebę zaznaczają liczne dobrze prosperujące zespoły amatorskie, a także i powodzenie przejezdnych teatrów amatorskich.

Krom tego uchwaliła Rada urlopy burmistrzowi dr. Dolińskiemu i wiceburmistrzowi dr. Smutnemu, a wreszcie po posiedzeniu tajnem się rozeszły na pewne, ale znowu bezużyteczne „do widzenia" za tydzień, kiedy znowu z braku kompletu nie będzie mogła załatwić takich »drobiazgów« jak zakupna koszar, gruntów, podwyższenie płac urzędnikom elektrowni i t. p. bagatelek, na których załatwienie albo rząd nalega, albo których dobro gminy wymaga...

De publicis byłoby to wszystko. Ze spraw innych dość ciekawym jest następujący *casus* powyborczy dany sądom do rozstrzygnięcia: W trzech organach prasowych: w *Słowie polskiem*, *Echu przemyskiem* i takiejże *Gazecie* pojawiły się po wyborach artykuliki zarzucające przewodniczącemu jednej z 7 komisyi radcy Łozińskiemu, że z przyczyn — bardzo przeźroczyste albuzye finansowe — bliżej nieokreślonych nieunieważnił kart wyborczych różniących się od zwyczajnego typu. P. Radca uczuł się dotkniętym i zaskarżył wspomniane pismo.

Pozostałe pisma dały się wziąść na lep *Słowa polskiego* i to je w całości usprawiedliwia.

Sęp.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

L. 24350/911
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo róbót asfaltowych i betonowych dla budowy chodników i torów jezdnych w ul. Kopernika, św. Marka, św. Tomasza, i Aryańskiej o ogólnym wymiarze około 8200 m² asfaltu ubijanego i około 5350 m² asfaltu lanego, odbędzie się w Budownictwie miejskiem oddział b. rozprawa zapomocą ofert pisemnych dnia 4 lipca br. o godzinie 12-tej w południe.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie lub niesporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 13 czerwca 1911.

Od Administracyi.

Biura dzienników i trafiki prowincyonalne upraszamy o przysyłanie nagłówków „Gońca Poniedziałkowego" celem uregulowania rachunków miesięcznych.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Niemiec. Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.